

Tatuś, ojciec, on

JAROSŁAW KORDZIŃSKI

Typowi mężczyźni rzadko przejawiają instynkty macierzyńskie i nawet kiedy swoim ukochanym opowiadają, że chcieliby mieć dużo dzieci, myślą na ogół o czymś zupełnie innym niż kobiety. Wydaje się, że typowi mężczyźni, podobnie jak inni reprezentanci świata samców, myślą raczej o prokreacji oraz potrzebie kontynuowania gatunku aniżeli o piastowaniu niemowląt czy pracy wychowawczej. Jakież jest ich zdziwienie, kiedy po wszystkich uciechach powoływania dzieci na świat, po pewnych niedogodnościach ciąży matek swoich dzieci, przychodzi wreszcie ten okropny dzień, kiedy to pomiędzy dwójkę zupełnie normalnych dorosłych ludzi wdziera się ni z tego, ni z owego małe wrzeszczące nieszczęście, które na domiar złego o niczym innym nie myśli jak tylko o tym, żeby przeszkadzać i utrudniać życie swojemu tatusiowi.

Życie z dnia na dzień staje się nie do zniesienia. Noce przestają być nocami zamieniając się w okamgnieniu w nie kończącą się podróż pociągami osobowym z licznymi przystankami na bardzo hałaśliwych stacjach. Oglądanie telewizji przestaje być przyjemnością, bo oto najbardziej atrakcyjne momenty filmów czy meczy przerywają już nie tylko reklamy (do których w końcu się przyzwyczailiśmy), ale również niecierpliwy wrzask osoby domagającej się nieustannej opieki. Posiłki nabierają zupełnie nowego charakteru, ot choćby przez wciąż nam towarzyszący smak trudnych do zaakceptowania potraw, nie mówiąc o ciągle przypominającym się zapachu oraz wyglądzie efektów przemiany materii, jakich to doznań – co jakiś czas jesteśmy uczestnikami.

Jednym słowem świat wydawałby się niesamowicie niesprawiedliwy, gdyby nie to, że bycie ojcem, podobnie jak wiele innym trudnych i ciężkich z początku do zaakceptowania zajęć, daje jednak w ostatecznym rozrachunku wiele satysfakcji. Jest jedną z wielu szkół, które w nas mężczyznach odnajduje kolejne pokłady możliwości, obszary umożliwiające bycia kimś – kierownikiem, dowódcą, obrońcą, przywódcą, wzorem. By jednak dotrzeć do bogatego Szamtu kryjącego skarby satysfakcji oraz radości, proponuję by najpierw przesłedzić główne obszary oporu uniemożliwiające skuteczne dochodzenie do faktycznego ojcostwa.

Ojciec funkcjonuje w potocznym rozumieniu jako odbicie kilku powtarzających się stereotypów. Może być odczytywany jako „ojciec – głowa rodziny”. Niedostępny, zawsze mający rację, ten który zarabia pieniądze, ten który pierwszy zabiera głos i który ma prawo do rzeczy, o jakich inni nie mogą nawet myśleć. Może być odczytywany jako „życzliwy, wszystko rozumiejący opiekun”. Zawsze gotowy wysłuchać. Zawsze gotowy pomóc. Wrozumiały, znający się na rzeczy. Otwarty. Facet, z którym można się pokazać wśród koleżanek. Przewodnik, który podpowie jak rozwiązać najtrudniejsze sprawy. Skrzyżowanie terapeuty, telefonu zaufania i domowego poradnika dla dzieci i młodzieży. Może być odczytywany jako „starszy kolega, a właściwie kumpel”. Wyluzowany, wyzwolony z potrzeby wy-

pełniania tradycyjnych obowiązków wobec dzieci, pozbawiony poczucia odpowiedzialności za młodszych. Gościu postępujący się młodzieżowym slangiem. Koleś z dużą przyjemnością opowiadający o swoich młodzieżowych wyczynach i wpadkach. Kumpel, z którym fajnie ogląda się telewizję, gra w piłkę czy wyjeżdża na biwaki.

Pewnie można by przytoczyć jeszcze kilka takich stereotypów. Na przykład opisać „tata – wiecznego nauczyciela”, „ojca – nieustającego mistrza”, „rodzica – jedynego wzoru do naśladowania”. Każdy z nas ma pewnie na ten temat inne zdanie. Każdy ma inne doświadczenia. Wielu z nas ojców gra określone, przybrane przez siebie role, niezbędne – naszym zdaniem – dla wpisania się we wzorzec uznawany przez nas za jedynie słuszny. Niejeden całym swym jestestwem świadczy coś zupełnie innego niż wydaje mu się, za kogo jest odbierany. Bywają pewnie i tacy, którzy męczą się, ponieważ grając role sobie niemiłe, tak naprawdę chcieliby być jako ojcowie kimś zupełnie, zupełnie innym.

Matka, z reguły bliższa dziecku i bardziej otwarta na wysyłane przezeń sygnały, na co dzień zaspokaja większość jego ludzkich potrzeb – od nakarmienia i napojenia, po zapewnienie towarzystwa, opieki oraz poczucia bezpieczeństwa i akceptacji. Ojcowie też dość często płaczą się po tych obszarach. Bardzo często pełnią role tradycyjnych matek – myją, karmią, tulą do snu, ubierają. Generalnie jednak zadaniem ojca jest kształtowanie wzorców. Może dlatego, że tradycyjnie mężczyźni pełnią role zawodowe i społeczne, kobiecie zaś przypisano zadania domowe. A może dlatego, że facetom milej i przyjemniej jest pełnić role niedostępnych i odległych wzorców, aniżeli zajmować się uciążliwościami dnia codziennego. Dość że przykład domowego mężczyzny w znacznym stopniu generuje późniejszego zachowania społeczne pokoleń, które dopiero wstępują. Decyduje o rolach jakie nasze dzieci będą preferowały w przyszłości, wpływa na takie czy inne podatności oraz na wybór takich czy innych przyjaciół, towarzyszy życia. Ojciec – wzór to także sposób reagowania na zmieniającą się rzeczywistość, na oczekiwania społeczne, na sposób wypełniania funkcji zawodowych.

Wielu mówi, że wpływ ojca inaczej odbija się na chłopcach, którzy odwzorowują głównie funkcje zawodowe i społeczne, inaczej zaś na dziewczętach, które w oparciu o wzór ojca odnajdują i budują określone relacje ze swoimi przyszłymi partnerami żywymi. Mówi się też, że młodzi często wzór ojca przyjmują jako podstawowy punkt odniesienia do zachowań opozycyjnych, traktując go jako negatyw, antywzór, obszar niezbędnej pogardy i krytyki. Ale też mówi się, że nawet największa negacja wzoru ojca, jaka przytrafia się chłopcom na ogół w młodości, bywa tylko formą przejściową do, tym pełniejszego, powielenia wzoru ojca wraz z dochodzeniem do wieku dojrzałego.

„A kogo kochasz bardziej, mamusię czy tatusia?” Pamiętamy? Typowy dialog dużego z małym. Niby wesoły,



szczebiotliwy i do niczego nie zobowiązujący. A przecież tak naprawdę powtarzający fundamentalne pytanie i z niepokojem oczekujący odpowiedzi na pytanie, które z rodziców jest dla dziecka najważniejsze. Pozornie sprawa jest prosta. To matka nosi dziecko w swoim łonie przez dziewięć kolejnych miesięcy. Rodzi je, a następnie karmi własną piersią. Niczego z tych wielkich wydarzeń nie może dokonać żaden mężczyzna na świecie. Później też matka, na ogół przebywa z dzieckiem najczęściej – karmi je, przewija, uczy pierwszych słów i sposobów reakcji na drugiego człowieka. Odkrywa pierwsze ząbki, uczy siadać, stawiać pierwsze kroki, być człowiekiem. A co robi ojciec? Jest. Często jest najważniejszy. „Co powie tata? Czy pochwali? Czy będzie dumny? Czy w ogóle mnie kocha – tak rzadko przecież, w przeciwieństwie do mamy, okazuje nam swoje uczucia”.



Dlaczego ono tak bez przerwy pyta o ojca? Dlaczego, kiedy on jest mi potrzebny, go nie ma, a kiedy przychodzi czas na rodzicielskie orderki, to zaraz jest przy mnie – myśli niekiedy matka. Dlaczego ono tak często przytula się do niej i tak z nią szczebiocze, jakby znali się od stu lat – myśli niejeden ojciec. Czy oni aby nie mają przede mną jakiś tajemnic – tak często rozmawiają o rzeczach, przy których mnie nie było. Czy oni mnie w ogóle mnie potrzebują – czasami zastanawia się ojciec. A do tego wszystkiego dochodzą jeszcze ambicje. Przecież syn musi kontynuować zainteresowania ojca. Chłopcy powinni po matkach dziedziczyć wrażliwość. Dziewczynki podobne do ojców są szczęśliwsze. Mama wybierze synkowi najlepszą żonkę. Ojciec zadba o wykształcenie. Mama lepiej zrozumie. Ojciec da... Mama... Nieustająca konkurencja. Jak się czujemy w tych rolach? Jak czują się ojcowie? Przecież są na straconych pozycjach. To matki chowają przyszłe życie w swoim własnym łonie. Rodzą

je. Karmią własną piersią. A ojciec...? Nie wiedzieć czemu ojcowie na ogół zwolnieni są z pomagania dzieciom w odrabianiu lekcji z języka polskiego czy przedmiotów artystycznych. Mężczyznom pozostawia się do „obsłużenia” królową nauk – matematykę. Niemal oczywiste, że siłą rozpędu wspomagać swoje pociechy powinni w takich przedmiotach jak fizyka czy chemia. W ogóle zainteresowanie ojcami wzrasta, kiedy trzeba skupić się na rozwiązywaniu zagadnień „ścisłych” (z rozbiorem logicznym i składniowym zdania włącznie – mimo że zadanie to stanowi element przypisanego matce języka polskiego). Zadaniem obowiązkowym ojców jest również budowanie karmników czy też budek lęgowych dla ptaków na zajęcia praktyczno-techniczne.

Iluż starożytnych władców próbowało zgładzić swoich synów? Iluż synów starożytnych władców doczekawszy lat nastu gromadziło lud przeciwko własnym ojcom, by siłą odebrać im władzę. Iluż ojców dziś, patrząc na rozwój swoich synów, dostrzega w nich sukcesorów, ilu konkurentów, ilu potencjalnych marmotawców i trwonieli dorobku całego ich życia. My mężczyźni tym głównie różnimy się od kobiet, że musimy walczyć. Bój stanowi o sensie naszego istnienia. Walka pozwala nam kroczyć do przodu. Potyczka z wrogiem rzeźbi nie tylko nasze ciała, ale przede wszystkim nasze dobre mniemanie o sobie.

Synowie szybko formują się w bojowym ordynku przeciwko swoim ojcom. To przychodzi z doświadczeniem i wiekiem, szczególnie nasilając się w wieku nastu lat (jak przed wiekami) i łagodniejąc w wieku lat kilkadziesiątu (często wiąże się to z dorastaniem własnych dzieci).

Syn najpierw jest bardzo wdzięcznym generatorem budowania dobrego samopoczucia ojców. Tak niewiele umie. Tak łatwo być od niego mądrzejszym, sprawniejszym, silniejszym. Początkowo można wywabić się z wszystkich kompleksów wywodzących się z naszego własnego dzieciństwa. Wszystkich odtrać ze strony kolegów z podwórka, faktu że nie graliśmy na boisku w ataku, tego że w naszych bandach dochrapaliśmy się jedynie funkcji szeregowca. Początkowo jesteśmy wodzem, mistrzem świata i najchętniej akceptowanym towarzyszem zabaw. To się jednak zmienia tak szybko... Z czasem okazuje się że „stary” wcale nie jest takim atrakcyjnym towarzyszem. Nie zna odpowie-

dzi na wszystkie pytania. Szybko go łapie zadyszka, a z piłką radzi sobie jak ostatnia sierota. Okropność. Ojcostwo to potwornie przykry obowiązek. Zanurzanie na przemian w gorącej i zimnej wodzie. Łatwo pęknąć. Łatwo zgubić sens. Łatwo znaleźć powód zakuć się w ciężką zbroję nie tylko trudną do przebicia, ale – co gorsza – uniemożliwiającą dostrzeżenie ukrytego za żelaznym murem człowieka.

A córki? „Ożenię się z tatą” – mówi nasza mała dziewczynka, kiedy ma dwa, trzy – może nawet cztery lata. Z czasem jednak przestajemy być kandydatem na męża. Szczególnie irytujące, kiedy to absolutne odrzucenie jako potencjalnego partnera pojawia się w momencie, kiedy nasze maleństwo przyprowadza do domu koleżanki, z którymi już moglibyśmy pobawić się w mamę i tatę bez żadnych prawnych konsekwencji. Jesteśmy przecież nadal tacy młodzi, a one mają dwadzieścia, dwadzieścia kilka lat. Przez moment wydają się nawet zainteresowane rozmową z nami. Patrzą tak intensywnie w nasze oczy. Wsłuchują się w to, co mówimy. Dlaczego więc natychmiast znikają, kiedy na horyzoncie pojawia się jakiś nic sobą nie reprezentujący ich równoletek. Przecież jeszcze niedawno byliśmy dla naszej córki największym z idoli... a dziś? Nie możemy patrzeć na tych okropnych wymoczków, albo jeszcze gorsza goryli, którzy wyraźnie się ślinią na widok naszych córek. Już my wiemy, co oni mają na myśli. Że też one tego nie widzą?! I do tego nasze żony, partnerki wydają się być tym faktem zachwycone. Co takiego ci wszyscy gówniarze mają w sobie, że te wszystkie baby uważają, że będą najwspanialszą przyszłością dla naszych córek?! Przecież one jeszcze są takie młode!

Pozornie człowiek jest ojcem całe życie. Praktycznie w różnych okresach bywa tatusiem, ojcem, nim. Warto dbać o to, by nie stać się dla swoich dzieci tym ostatnim – starszym panem, z którym w gruncie rzeczy nie wiadomo, co zrobić. Który przez całe życie był gdzieś obok i teraz nie mieści się już w naszym osobistym życiorysie. Warto dbać jednak również o to, by nie być do końca tym pierwszym. Tym, który wiele lepiej, odpowiada za wszystko, który rozwiąże każdy nasz problem. W takim przypadku w życiu codziennym naszych dzieci bywa, że brak miejsca dla innych – w tym również ojców (matek) ich dzieci. Warto być porządnym człowiekiem.